Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IV. Kraków, dnia 1 kwietnia 1928 r. Nr 7.

# JEDNOŚĆ

Cena numeru 30 gr.

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH.
WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA.

Prenum. kwart. 2 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Jagiellońska L. 4. — Tel. 2524 Konto czekowe P. K. O. 404,983.

*Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.*

## Nasze życzenia świąteczne.

Poraz czwarty, od początku naszego istnienia, składamy naszym Czytelnikom, Zwolennikom i Przyjaciołom życzenia świąteczne, z okazji nadchodzących Świąt Wielkanocnych.

Jak zawsze, są one proste i szczere, płynące z głębi duszy, a streszczające się w tem, by w państwie naszem było wszystkim obywatelom dobrze a w szczególności, by tym, których my reprezentujemy i w których obronie zawsze występujemy, doczekali się spokojniejszych chwil. Dość nam twarde życie i specjalnie trudne warunki poszarpały nerwy, dość mamy udręki, niepewności jutra i nędzy. Czas najwyższy, by się to wszystko zmieniło na lepsze, by spokój i szczęście zawitało do naszych domów i do naszych serc, a wszystkich skupiło w braterskim nastroju do dalszej pracy i walki. Oto nasze życzenia, które w dniu zbliżających się Świąt wszystkim najserdeczniej składamy.

**Redakcja i Wydawnictwo.**

## O powagę władzy.

Pragniemy omówić jedno zapewne z najważniejszych zagadnień, związane z naszym młodym i dopiero krzepnącym organizmem państwowym. Nie ulega wątpliwości, że obok spraw ekonomicznych, społecznych i kulturalnych, o powadze i znaczeniu każdego państwa decyduje również i władza, t. j. organizacja i system ciał rządzących.

Jak sobie wyobrażamy władzę jako taką i jaką pragniemy ją mieć w naszem odrodzonem państwie, oto pytanie, na które pragniemy odpowiedzieć w tym celu, by nietylko zainteresować nią szersze warstwy i przedstawić, jak my się na tę sprawę zapatrujemy, ale także, by na podstawie przeprowadzonych obserwacyj u nas i zagranicą, dojść do pewnego skrystalizowania zagadnień zasadniczych.

W pierwszym rzędzie każda władza jest powołaną do tego, by w swoim zakresie działania przestrzegała obowiązujących praw i ustaw. Nic nie budzi większego zaufania najszerszych warstw ludności do istniejącej władzy, jak głębokie przeświadczenie, że dana władza stoi na straży istniejących praw i że pod żadnym względem nie dopuści do ich obejścia, choćby w najdrobniejszych szczegółach. W ten sposób wytwarza się moralny autorytet władzy i wiara w sprawiedliwość, co jest jedną z najkardynalniejszych podstaw praworządności.

Drugiem najważniejszem zadaniem władzy jest stosowanie obowiązujących ustaw do ludności, bez różnicy stanu, pochodzenia, wyznania, czy płci. Głębokie przeświadczenie ludności, że przy stosowaniu praw nie robi się żadnych różnic, że „wszyscy są wobec prawa równi", jest najważniejszą ostoją poszanowania władzy.

Tak jest we Francji, gdzie każdy obywatel żyje w tem przeświadczeniu, że nad każdym z nich czuwa prawo, oraz że z tytułu jego przekonań, czy poglądów, o ile obracają się one w ramach obowiązujących ustaw, nie spotka go ze strony władz żadna szykana, czy prześladowanie. Pod tym względem czują się mieszkańcy Francji szczęśliwi i korzystają w całej pełni z przysługujących im swobód życia obywatelskiego. Nie inaczej jest także i w Anglji, gdzie prawo jest w nadzwyczajnem poszanowaniu, a władza, przez ścisłe przestrzeganie objektywności, praworządności i sprawiedliwości, cieszy się ogromnym autorytetem.

Tak jest na zachodzie, w państwach kulturalnie stojących wysoko, a które powinny być dla nas przykładem, jak się rządzić należy.

Dalszym warunkiem autorytetu władzy jest wydawanie przemyślanych i dobrze przygotowanych zarządzeń, których celowość i ścisłe wykonanie nie pozostawia żadnych wątpliwości, że dzieje się to wszystko na podstawie prawnej, oraz że tego wymaga interes dobra publicznego.

Pod tym względem nie wolno tolerować nawet najdrobniejszych odchyleń i w takiej np. Anglji są one wprost nie do pomyślenia.

O ile natomiast zdarzy się błąd, — czego zasadniczo należy unikać — to nie wolno zwlekać z jego natychmiastowem usunięciem. Niema bowiem nic dla powagi władzy niebezpieczniejszego, jak utrzymywanie błędnych zarządzeń, które tylko szkodę przynoszą, a które są tem większe, im dłużej dany błąd trwa. Usunięcie natomiast popełnionego błędu jest prostym obowiązkiem władzy, zwłaszcza jeżeli spowodowano przez to krzywdę moralną, stratę materjalną, lub ograniczenie praw obywatelskich, co powinno być w danym wypadku nietylko naprawieniem wyrządzonej krzywdy, ale równocześnie dowodem dla najszerszych warstw, że władza dba o dobro swych obywateli, którzy mają prawo domagać się, by wszyscy byli jednakowo traktowani.

Przy dalszem rozpatrywaniu tego zagadnienia, wybitną rolę odgrywa również i dobór ludzi. Powinny to być jednostki wykształcone, do zawodu swego przygotowane, kulturalne, budzące zachowaniem swojem i objektywnością, jakoteż charakterem zaufanie ludności.

Brak taktu, młody wiek, niedoświadczenie, zależność od partji lub koterji, jednostronna tendencja, są głównymi wrogami autorytetu władzy.

Oto pokrótce najważniejsze uwagi, związane z powagą władzy, o którą obowiązane są dbać kulturalne narody i państwa.

## Z doli urzędniczej!

Że świat urzędniczy nie może narzekać na urozmaicenie swego nędznego żywota na tym padole płaczu, niechaj zaświadczy cały szereg faktów, których nie można zaobserwować w żadnej innej warstwie społecznej. Wprawdzie się mówi, że ludzkość idzie naprzód, że czyni zdobycze na usługi człowieka, by mu tę krótką wędrówkę żywota uszczęśliwić, że okres demokratycznego ustroju ma na celu usunąć wszelkie niesprawiedliwości, ale w życiu bywa nieraz zupełnie inaczej.

Przypatrzmy się doli świata urzędniczego, który w swem ręku dzierży część władzy, jako jej wykonawca.

Oto faktem niezaprzeczonym jest, że kiedy u nas różne warstwy społeczne miały swe tłuste lata, mimo całej gehenny wojennej, to rodzinie urzędniczej nie zaświeciło u nas ani razu jaśniej

słonko i swojemi promieniami nie rozradowało nawet na krótko ponurych dni żywota.

Jeśli chodzi o położenie materjalne, to pisać o tem zbytecznie. Zdaje się, że niema dziś chyba nikogo w Polsce, któryby pozazdrościł losowi urzędnika. Powie ktoś, nieobeznany z faktycznym stanem rzeczy, urzędnik ma wprawdzie mało, nawet bardzo mało, ale przynajmniej może w tej biedzie spokojnie żyć. Nie radzilibyśmy nikomu tego spokoju pokosztować. Mąci go znany, jeśli już nie osławiony, artykuł 116. — Groźny to pan. Pewnego poranka przynosi poczta na ćwiartce papieru krótką wiadomość: „Na podstawie art. 116, nie ustala się pana w służbie i zwalnia się z dniem dzisiejszym i t. d."

Dlaczego? Trudno pytać. Nikt na to nie da odpowiedzi, bo niepotrzeba. Sądzi ktoś może, że bodaj za cały szereg lat żmudnej i wyczerpującej naszej pracy, znajdzie się choćby słówko uznania za pracę, podziękowanie, jako wiatyk na drogę, lub może jakiś skromne odznaczenie, czy też krzyż zasługi przynajmniej „za wierną służbę" — nic podobnego.

Czy przy nędzy materjalnej i tej niepewności jutra, połączonej z udręką moralną można spokojnie pracować — pytać chyba o to zbyteczną byłoby rzeczą.

W ostatnich czasach przybył jeszcze jeden kwiatek, który możnaby nazwać „banicją wyborczą".

Zapragnie kto spełnić obowiązek obywatelski, dozwolony Konstytucją, lub nakłoni go grono znajomych, np. do kandydowania do Sejmu, to mimo, żeby dany osobnik miał jak najlepsze chęci spełnić ten szczytny obowiązek, żeby kierował się nawet najszczytniejszymi ideałami, o ile znajdzie się przypadkowo na liście, źle w danej chwili widzianej, otrzyma dekret, przenoszący go gdzieś na odludzie, lub do zakazanej dziury. Dlaczego? Trudno o to pytać.

Że takie przeniesienie może być w danym wypadku ruiną materjalną i moralną dla danego osobnika, bez żadnej z jego strony przewiny, nie to nikogo nie obchodzi. Że się na to oburza opinja publiczna — nikogo to nie rozczula.

Że ten ktoś mógł być np. w czasie wypadków wojennych doszczętnie zrujnowanym, że po długich mozołach i za wypożyczone na wysoki procent pieniądze, zdobył jaki taki kąt nad głową dla siebie i dla rodziny — nie odgrywa to żadnej roli. Musi więc taki osobnik albo zrezygnować ze służby, albo zostawić rodzinę, tułać się dla braku mieszkania po ostatnich norach, bo go na hotel nie stać, a mieszkania znaleźć wprost niepodobna.

Trzeba mieć naprawdę ogromną dozę samozaparcia się i wyrobioną wolę, by taki anormalny stan przetrzymać i duchowo się nie złamać.

Czas jednak z tem skończyć i nawrócić z tej drogi, gdyż i urzędnik ma prawo żyć na równi z innymi „wolnymi obywatelami!"

**P. C.**

# W powodzi ustaw.

Z niezwykłą energją rozwija obecny Rząd działalność ustawodawczą, korzystając z udzielonego Prezydentowi Rzeczypospolitej przez poprzedni Sejm upoważnienia do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy. Po zamknięciu poprzedniego Sejmu posypały się rozporządzenia Prezydenta Rzplitej, jak z rogu obfitości. Począwszy od nowego roku pojawiło się 193 takich rozporządzeń, regulujących najrozmaitsze dziedziny prawa.

Nowy Sejm zastanie przeszło 200 rozporządzeń, które mu będą przedłożone wedle konstytucji do zbadania. Sejm, o ile się utrzyma, upora się prawdopodobnie szybko z tem zadaniem, gdyż szczegółowo nie potrzebuje ich badać. Może niektóre z nich uchylić — zaś nieuchylone pozostaną w mocy.

Jakaż jednak praca czeka prawników, którzy mają te ustawy stosować. Przepisy te, wydane w pośpiechu, zahaczają silnie o poprzednie przepisy, bądź to zatrzymując w mocy dawniejsze — bądź to częściowo je zmieniając; często jednak poprzestają one na uchyleniu dawniejszych przepisów, niezgodnych z nowemi postanowieniami. Chcąc zatem zrozumieć nowe ustawy, trzeba się obłożyć dawnymi podręcznikami, dziennikami ustaw i t. p. Studjum nowego ustawodawstwa przypomina błądzenie po puszczy, gdzie wśród gąszczu drzew i krzewów z mozołem trzeba sobie torować drogę...

A jakaż dopiero praca czeka kandydatów przygotowujących się do egzaminów prawniczych?

Niektóre zaś z owych rozporządzeń regulują całe dziedziny prawa. Dość wspomnieć o rozporządzeniach, o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej; o ustroju sądów powszechnych, o postępowaniu administracyjnem i postępowaniu przymusowem administracyjnem, o kodeksie postępowania karnego, o kodeksie karnym wojskowym, o organizacji więziennictwa, o stanie wyjątkowym, o postępowaniu doraźnem, o prawie budowlanem, o prawie lotniczem, o prawie bankowem, o opiece nad zabytkami, o zakładach opiekuńczo-wychowawczych i wychowania poprawczego, o umowach o pracę pracowników umysłowych i robotników i t. d. i t. d.

Niestety, podręczników do nowych ustaw nie mamy, i nieprędko one się pojawią.

Przyzwyczailiśmy się za dawnych czasów do tego, że pojawieniu się ustawy towarzyszyło ogłoszenie motywów w dziennikach urzędowych, a nieraz i w codziennej prasie. Zaraz po ogłoszeniu ustawy pojawiały się komentarze, wyjaśniające stosunek nowej ustawy do dawnych przepisów i podające wyczerpująco nadal obowiązujące przepisy...

Dziś tego wszystkiego brak. Prawnicy nie czują się na pewnym gruncie, tracą zbyt wiele czasu na badanie mnogości przepisów i ich zmian i nigdy nie wiedzą, czy sprawę dobrze ocenili, zwłaszcza, że judykatura sądów nie jest jednolita.

W interesie zatem ugruntowania prawa byłoby bardzo pożądane, aby Ministerstwa, a przedewszystkiem Ministerstwo Sprawiedliwości, zajęły się wydaniem zbiorów przepisów obowiązujących w każdej ważniejszej dziedzinie prawnej. Wszakże Ministerstwa rozporządzają całym materjałem ustawodawczym, zestawieniami poprzednich przepisów i t. p. Dla opracowania takich zbiorów możnamy zorganizować osobne biuro, koszty takiego biura dałyby się pokryć z rozsprzedaży i prenumeraty wydawnictwa, a pożytek takich zbiorów, wydanych pod aprobatą kompetentnej władzy, byłby niemały, a prawnikom i urzędom oszczędzonoby niemało trudu i czasu.

**Dr. I. W.**

# Nowe dekrety Rządu.

## Policja Państwowa. — Postępowanie administracyjne.

Jakkolwiek z dniem 27 marca wygasły ustawodawcze pełnomocnictwa Rządu, trudno sobie wyobrazić, by Rząd zrezygnował z dalszej działalności prawodawczej, do której przystąpił z tak wielkim rozmachem. Zażąda więc dalszych pełnomocnictw. Lecz wówczas ta część Sejmu, która nie weszła doń pod hasłem bezwzględnego popierania Rządu, broniąc zasady czystego parlamentaryzmu, wysunie zarzut, że nie licuje z konstytucją, by bez koniecznej potrzeby zaistniały obok siebie dwa odrębne źródła ustawodawcze, Sejm i Senat i Rząd z Prezydentem na czele.

Niewątpliwie także opozycja wysunie zarzuty niedostatecznego przemyślenia wydanych już dekretów, zwłaszcza tych, które grzeszą przeciw zasadzie, art. 10 Konstytucji, nakazującego przy obmyślaniu projektów ustawodawczych, pociągających za sobą wydatki, podawać sposób ich pokrycia. Trzeba przyznać, że zarzuty te nie będą pozbawione słuszności. Tak np., jak słychać wśród sfer sądowych, zrealizowanie dekretu o organizacji sądów powszechnych pociągnie za sobą wielkie wydatki, których pokrycia dekret ten zupełnie nie wskazał.

Jest jednak, na szczęście, wśród ogłoszonych dekretów wiele takich, które nic nie wymagają od Skarbu, a na które także z innych względów może się bez zastrzeżeń zgodzić najbardziej zażarty zwolennik czystego parlamentaryzmu. Należą do nich w pierwszym rzędzie te, które żadnej nowej organizacji nie stwarzając, porządkują nasze dość chaotyczne stosunki administracyjne. O najważniejszym z takich dekretów, t. j. o tym, który unifikuje organizację władz administracyjnych, mówiliśmy w ostatnim numerze „Jedności". W kilka tygodni po jego ogłoszeniu ukazało się w Dzienniku Ustaw rozporządzenie, uzupełniające system władz administracyjnych, mianowicie rozporządzenie o Policji Państwowej, jej zakresie działania i jej stosunku do władz cywilnych.

Policja Państwowa jest prawą ręką administracji i bez niej każda władza cywilna jest bezsilnem i bezradnem dzieckiem. Lecz prawica ta wówczas tylko będzie działać celowo i sprawnie, gdy będzie zależną od nakazów, płynących z głowy, a jednocześnie będzie się mogła poruszać swobodnie w stawach. Przypominamy sobie z pierwszych lat niepodległości, jak ciężką, trudną i jak krytycznie przez ogół ocenianą była sprawa zorganizowania Policji. Krytykowano, nawet wyśmiewano pomysły tej policyjnej „angielszczyzny", jaką usiłował wprowadzić ówczesny Minister Spraw Wewnętrznych, późniejszy Prezydent Wojciechowski. Spornych i wątpliwych było wiele rzeczy. Dyskutowano nad tem, czy Policja ma mieć charakter wojskowy, czy też cywilny i jaki ma być jej stosunek do władz, czy ma być ona na wzór dawnej, austrjackiej żandarmerji czemś odrębnem od miejscowej policji, pełniącej służbę bezpieczeństwa w miastach i t. p. Życie samo rozwiązało ten problem, na szczęście, na korzyść istniejącej rzeczywistości. Policja nasza jest zorganizowana wybornie, jest jak najściślej związana z organizmem państwowości, jest jej siłą ramienną i godnym zaufania wewnętrznym, obronnym czynnikiem. I chociaż, na nasze szczęście nie nosi poza Warszawą niepotrzebnych i obrzydliwych strażackich, czy dragońskich hełmów na głowie i — powiedzmy sobie to na ucho — niezawsze udaje się jej przyłapać złodzieja, który nam ściągnął z przedpokoju futro lub opróżnił w nocy ogniotrwałą kasę, jesteśmy z niej zadowoleni.

Ogólne też zadowolenie winien wzbudzić przygotowany już do ogłoszenia dekret o postępowaniu administracyjnem. W tym względzie panował dotąd prawdziwy chaos. Każda dzielnica opierała się na odmiennych przepisach, a same przepisy porozrzucane były w labiryncie rozporządzeń i okólników, które doprowadzały każdego referenta do rozpaczy. Dobrze się stało, że wreszcie ta kakofonja ustanie. Zadowolona winna być też ludność, bo w nowych przepisach znajdzie gwarancję terminowego załatwiania spraw, ponadto zapewnioną ustawowo możność informowania się o stanie każdej, będącej w toku załatwienia sprawy.

**L.**

# Ustalenie (stabilizacja) urzędników

## znowu odroczona.

Ustalenie pracowników państwowych w służbie przeciąga się w nieskończoność. Po upływie przeszło pięciu lat ustabilizowano zaledwie około 15%. Nad resztą wisi zmora artykułu 116, który miał ostatecznie zakończyć swój żywot z dniem 31 marca b. r. Sfery urzędnicze, jakoteż organizacje, są zaskoczone tem, że słynny artykuł 116, spędzający sen z oka nieustabilizowanego urzędnika i podkopujący, z powodu niepewności jutra, zdolność do intenzywnej pracy, został ponownie przedłużony do **końca 1929 r.**

Ograniczamy się do stwierdzenia tej smutnej prawdy, która zapewne nie przyczyni się do uspokojenia rzesz urzędniczych. Zajmiemy się nią obszerniej, po posiedzeniu Zarządu Głównego Centralnej organizacji w Warszawie, które zwołano na dzień pierwszego kwietnia, celem zajęcia w tej sprawie stanowiska. (Na posiedzeniu tem będą omawiane sprawy uposażeniowe i organizacyjne).

# Apel do Panów Posłów i Senatorów.

Minął czas wyborów, w którym emeryci, wdowy, sieroty i renciści spełniali obowiązek obywatelski, oddając swe głosy najgodniejszym kandydatom, którzy przyrzekali pracować dla dobra Państwa i jego obywateli.

Prawie na każdym wiecu, czy zgromadzeniu, emeryci wysuwali swoje postulaty, przedstawiali krzywdy im wyrządzone, a kandydaci najróżniejszych odcieni politycznych uznawali słuszność ich żądań i obiecywali je popierać.

Teraz Wielce Szanowni Panowie Posłowie i Senatorowie nadszedł czas, by zrealizować dane obietnice i uchwaleniem sprawiedliwej ustawy emerytalnej usunąć krzywdy, wyrządzone tym zasłużonym obywatelom, a obniżające powagę mocarstwa, jakiem jest Państwo Polskie.

Ustawa emerytalna z 1923 r., której drakońskie postanowienia zdziesiątkowały szeregi emerytów, wdów, sierót i rencistów, przedłożona Sejmowi, została zaopatrzona ustępem wstępnym treści: że Państwo Polskie odebrało od zaborców pewną ilość emerytów, względem których przyjęło dobrowolnie pewne obowiązki moralne, jako od swoich obywateli, nie opartych jednak o żadne pretensje publiczno-prawne.

Wstęp ten był niezgodny z prawdą, gdyż Państwo Polskie otrzymało od b. Austrji na podstawie art. 275 układu, zawartego w Saint Germain en Laye rezerwy nagromadzone przez rząd b. Austrji na wypłatę emerytur, z obowiązkiem użycia ich na ten cel.

Temu obłudnemu słowu wstępnemu, które wygłosił ówczesny referent na komisji budżetowej i na plenum Sejmu, odpowiadały w całości postanowienia ustawy samej, która emerytury nie pojęła jako coś należnego, lecz jako dar z łaski. Skrzywdzono rencistów kolejowych i pocztowych, którym odmówiono prawa poboru renty obok emerytury, pomimo, iż Rząd ówczesny objął majątek ich od Towarzystwa Ubezpieczeń od wypadków w Wiedniu, zdegradowano emerytów byłych państw zaborczych, oraz wdowy i sieroty o 1 do 3 grup uposażeniowych i z tych niższych grup wypłacono 75%, a wdowom i sierotom odebrano prawo do minimum egzystencji i wypłacano im zaopatrzenie po parę złotych miesięcznie.

Pocóż zresztą wyliczać wszystkie wyrządzone nam krzywdy, które wszystkim są dobrze znane. Zwracamy się z całą ufnością do Członków obecnego Sejmu i Senatu, na których przyrzeczeniach się opieramy, z usilną prośbą poparcia nas przy okazji uchwalania nowej ustawy emerytalnej, względnie nowelizacji obecnej ustawy w następujących postulatach:

1) Zrównanie emerytów b. państw zaborczych z emerytami polskimi, biorąc za podstawę obliczenia, rangę i klasę, w której znajdował się emeryt w dniu przejścia na emeryturę, a nie obecną grupę uposażeniową.
2) Przyznanie wdowom i sierotom minimum egzystencji, w celu umożliwienia im znośnego bytu.
3) Przyznanie rencistom poboru pełnej renty obok emerytury.
4) Zniesienie 3% podatku emerytalnego, który sprzeciwia się elementarnym pojęciom zasad o ubezpieczeniu społecznem.
5) Przyznanie grupy uposażenia polskim emerytom, które posiadali w roku 1921 przed zetatyzowaniem posad przez nich zajmowanych.
6) Zaniechanie zniesienia szczebli polskim emerytom, które im przyznano i są prawem nabytem, jak to zamierza uczynić Ministerstwo Komunikacji w opracowanym projekcie ustawy emerytalnej.
7) Zwolnienie emerytów, wdów, sierót i rencistów od podatków komunalnych.
8) Przyznanie wszystkim emerytom prawa do pomocy lekarskiej i środków leczniczych.
9) Zwrócenie emerytom prawa do ulgowych jazd na kolejach państwowych.

Wszystkie powyższe postulaty są zupełnie uprawnione, a do pokrycia wydatków są wymagane kwoty, które są znikome w porównaniu do budżetu Państwa i uzyskanych oszczędności.

Prosimy wziąć pod rozwagę, że na jak najszybsze uregulowanie kwestji emerytalnej czekają obywatele zasłużeni, tysiące jednostek nad grobem stojących, w wieku ponad lat 70, żyjących w najskrajniejszej nędzy, że wielu pomarło, nie mogąc się doczekać lepszego jutra, a z pewnością znajdziemy zrozumienie dla naszej sprawy, którą ocenia przychylnie także Rząd obecny, jak wyczuwali delegaci Związków Zrzeszeń z całej Rzeczypospolitej przy okazji przedstawienia Rządowi naszych postulatów.

Gdzie chodzi o wymierzenie sprawiedliwości, nie może rozstrzygać kwestja pieniężna, szczególnie że przy uchwalaniu dochodów, tak drobna stosunkowo kwota mogłaby być z łatwością uzyskaną.

Gdy chodziło o sanację Skarbu, emeryci z największą ofiarnością, pomimo najskrajniejszej nędzy, przyczynili się do tej sanacji, a dzisiaj, gdy sanacja została przeprowadzoną, powinno się uznać ich stanowisko i przyznać im to, co im się słusznie i sprawiedliwie należy.

Zwracamy się z całą ufnością do naszych Wybrańców, by poparli nasze skromne postulaty i prosimy o jednomyślność w uchwałach sprawy emerytalnej, bez różnicy przekonań politycznych.

**Wyborcy: emeryci, wdowy, sieroty i renciści.**

# O mobilizację serc.

Długo chodziłem po zieleniejących plantach, olśniony wiosną i upojony płynącem po powietrzu ciepłem, aż nagle stanąłem, aby sobie lepiej uprzytomnić myśl:

— WIELKANOC.

Jest to coś, co podnosi zwykłą radość zmysłową do wyżyn mistycznej kontemplacji. Wielkanoc jest świętem wyciągniętych rąk. Wielkanoc jest świętem podniesienia ducha.

Kiedy nad narodem opada błogosławiąca dłoń wiosny i w ciszy zaczynają pęcznieć złote zapowiedzi lata i płodne owoce jesieni — nachyla się ku nam dzień, który znaczy symboliczne zrównanie dnia z nocą. Harmonję radości ducha ze zdrową energją ciała. Co roku oglądamy z zachwytem ten wzbierający cud przyrody, tę tryskającą fontannę życia. Spłonione serce ludzkie kąpie się w niej jak w oczyszczającej rzece. Słodycz duchowej ekstazy spływa po nas jak woda.

Przed miesiącem przeżyliśmy gwałtowną walkę na odezwy, numery, programy i hasła. Odbywał się w naszej obecności i przy naszym współudziale targ o głosy. Ze wszystkich stron dobijano się o prawo posłuchu u obywatela. Zdarzaś się to raz na pięć lat, że ktoś apeluje do głosu wszystkich obywateli Polski, że znajduje się ktoś, komu tak bardzo zależy na głosie każdego urzędnika, szewca, wieśniaka czy dozorcy domowego. Pytają się o wolę tych drobnych, napozór nic nie znaczących członków społeczeństwa, o których tylko pamięta skrupulatnie co kwartał wydział podatkowy magistratu, a co miesiąc elektrownia miejska. Nagle przez miesiąc byliśmy zapraszani na zebrania, gdzie nam perswadowano to i owo, pytano nas o zdanie, prowokowano nas do oklasków. Ze zmęczeniem i w trwodze odsunęliśmy wreszcie od siebie to wielkie koło hałasów, trosk i targów. Podnieśmy głowy — to już się skończyło. Wraca to, co jest trudniejsze. Praca żmudna, monotonna przy warsztacie codziennym.

Wraz z tym wspaniałym renesansem przyrody, który się dokonuje co roku na wiosnę — przyjść winno doroczne odrodzenie serc. Słońce, niebo, drzewa, kwiaty, ciepło — to wszystko wlewa nam w żyły nową wolę, świeży sok optymizmu. Niech serca nasze opłynie krew nowej woli, a sumienia nasze niech napełni tętno nowych, szlachetnych wysiłków. Modlić się będziemy o rozwagę, potęgę, pokój, dojrzałość, wielkość i szacunek. Tęsknimy do sławy, pracy i dostatku.

Za dużo jest żołnierzy, ćwiczących z karabinami. Trzeba się starać o karną armję duchową. Każde serce ludzkie jest pociskiem, przygotowanym do rzucenia w walkę przeciw złu. Mobilizujmy serca. Nie wołam o rewolucję serc. Nie wołam: — serca w bój! — tylko — serca na baczność! W walce ducha mobilizacja, czyli wojujące czuwanie polega na sercu gotowem.

Cokolwiekby się stało — nigdy nie należy wątpić. Musimy wierzyć, że z każdym dniem idziemy ku lepszemu, a każde jutro jest doskonalsze od dzisiaj. Wierzymy, że wkrótce Gdynia będzie największym Portem Bałtyku, a węgiel i stal z Górnego Śląska zawojują rynki europejskie. Wierzymy, że chorągiew polska, powiewająca nad Rzeczpospolitą, będzie świecącym słupem naszej potęgi. Że pieniądz nasz będzie ceniony ciężarem naszego dostatku. Że bogaty nasz krajobraz będzie odbiciem naszej sławy.

I jeszcze jedno: Że każda Wielkanoc przyniesie otuchę skołatanym sercom i otuli je płaszczem czuwania. **Franciszek Ruczaj.**

# Materjalna pomoc Francji

## w 1919 i 1920 roku.

W rocznicę zawarcia traktatu pokojowego pomiędzy Polską a Rosją i Ukrainą, podpisanego w Rydze dnia 18 marca 1921 r. i następnie ratyfikowanego ustawą z dnia 15 kwietnia 1921 roku, należy m. in. przypomnieć sobie z wdzięcznością także i pomoc materjalną, udzieloną nam ze strony Francji w czasie ciężkiego zmagania się o nasze granice w 1919 i 1920 roku.

1) Pod koniec wojny światowej została we Francji powołaną do życia armja polska pod wodzą gen. Józefa Hallera, oparta na organizacji francuskiej i zaopatrzona przez Francję w całkowity sprzęt wojenny. Armja ta przybyła do Polski z początkiem wiosny 1919 roku i oddała nam wtenczas znakomite usługi, lecz — niestety — została niebawem rozformowaną.

2) Następnie na wiosnę 1920 r. otrzymała Polska od Francji 40 miljonów franków, oraz sprzęt wojenny, którego potrzebowaliśmy tak bardzo dla usunięcia nader dotkliwych braków materjalnych naszej organizującej się armji, a mianowicie: ręczne karabiny i karabinki: 327.000 sztuk; rewolwery: 48.000 sztuk; karabiny maszynowe: 2.800 sztuk; sprzęt artyleryjski: 1.494 dział o kalibrze 75 mm., 105 mm., 120 mm. i 155 mm.; amunicja dla ręcznej broni palnej: 518.000.000 nabojów; amunicja działowa: 10,123.000 nabojów; aeroplany: 291 sztuk; samochody ciężarowe: 150 sztuk; samochody osobowe: 800 sztuk; wozy taborowe: 4.500 sztuk; płaszcze: 400.000 sztuk; kabaty (bluze): 655.000 sztuk; spodnie: 540.000 par; trzewiki: 780.000 par; koszule: 830.000 sztuk; kalesony: 1,588.000 par; koce: 2,260.000 sztuk; tornistry: 2,920.000 sztuk, wreszcie kilkanaście całkowicie wyposażonych lazaretów polowych.

Pomoc tę ocenimy należycie dopiero wtenczas, skoro przypomnimy sobie, iż w jesieni 1919 roku staliśmy u kresów naszych środków materjalnych, wskutek czego nasze operacje już w czasie zimy 1919/1920 były bardzo utrudnione. Jednakże pomoc ta — według mego zdania — nie wyszła nam całkiem na dobre, albowiem przyczyniła się pośrednio do przedłużenia naszej ówczesnej wojny ze Sowietami prawie o rok cały. Z początkiem 1920 r. Polska stała przed możliwością zawarcia z nimi pokoju, gdyż jeszcze w styczniu 1920 roku Zjazd Sowiecki w Moskwie uchwalił podjęcie układów pokojowych z Polską, celem zaś misji sowieckiego Czerwonego Krzyża, która pod przewodnictwem obecnie już nieżyjącego Dra Marchlewskiego — jednego z wybitniejszych przewódców bolszewickich — bawiła w listopadzie 1919 r. przez kilka tygodni za naszą poleską linją bojową, było m. in. nawiązanie z nami przedwstępnych rokowań pokojowych.

Tak przynajmniej wnioskowałem wówczas z rozmów prowadzonych tendencyjnie w mojej obecności w języku polskim pomiędzy przedstawicielami wspomnianej misji Czerwonego Krzyża.

**Stanisław Springwald**, emer. gen. dyw.

# O zmianę godzin urzędowych.

Do roku 1920 urzędowanie trwało w urzędach państwowych 6 godzin dziennie. Była to zdobycz pracującej inteligencji, tak jak 8-godzinny czas pracy robotników.

W roku 1920 w czasie wojny bolszewickiej wprowadził b. premjer Witos czasowo 7 godzin pracy.

Zwiększenie ilości godzin urzędowych spowodowane zostało wyjątkowem położeniem naszego Państwa wskutek wojny i po jej zwycięskiem ukończeniu winno było ustać, co jednak dotychczas nie stało się!

Urzędnicy lojalnie ponoszą także i tę ofiarę i to już prawie 8 lat, jednakże teraz czas już najwyższy, aby tym „białym murzynom", wynagradzanym tak skromnie, przywrócić normalny czas pracy, a to tembardziej, że jest to tylko czas **minimalny**, a nie jak u robotników **maksymalny!** Poza temi bowiem godzinami obowiązkowemi urzędnicy muszą pracować także i w godzinach pozaurzędowych (i to bez wynagrodzenia!), aby podołać zwiększonym obecnie agendom przy znacznem zredukowaniu personalu w stosunku do ilości przedwojennej.

Minimalny 7-godzinny czas pracy odbija się fatalnie na poziomie umysłowym i kulturalnym urzędników, gdyż po 7 godzinach nieprzerwanej pracy umysłowej niewiele czasu mogą poświęcić na dalsze kształcenie się tak pod względem fachowym, jak i ogólnym.

Dotyczy to zwłaszcza urzędników referendarskich i podreferendarskich, którzy nie mogą zaznajomić się dokładnie z całą powodzią ustaw i rozporządzeń, wskutek czego wyniki pracy bardzo często są nieodpowiednie i pomnażają tylko ilość rekursów, które obciążają Władze wyższe.

Pozostawienie więc nadal dotychczasowych godzin urzędowania, już w niedalekiej przyszłości odbije się ujemnie na poziomie umysłowym urzędników państwowych.

Nie można przytem pominąć jeszcze jednej ważnej kwestji, a mianowicie układu godzin urzędowych.

W zimie 1927/8 zaprowadziły Władze Centralne we wszystkich urzędach prowincjonalnych urzędowanie od godz. 8½ do 15½.

Ani przyczyna, ani cel tego zarządzenia nie są znane i trudno domyślić się jego uzasadnienia, żadne bowiem względy rzeczowe nie przemawiają za niem.

Z początku zdawało się, iż powodem przesunięcia godzin są względy oszczędnościowe, a w szczególności ograniczenie oświetlania biur, jednakże w ciągu zeszłej zimy okazało się, że nawet w najkrótszych dniach zimowych, o godzinie 8 rano było znacznie widniej, aniżeli o 15-tej, a zatem i ten przypuszczalny powód odpada.

Pozostaje więc tylko domniemanie, że takie godziny obowiązują w naszej stolicy i dlatego wprowadzono je także i na prowincji.

W Warszawie może to mieć swoje uzasadnienie z uwagi na wielki obszar miasta i znaczne odległości mieszkań urzędników od swoich urzędów (wielu dojeżdża nawet z poza Warszawy), jednakże zastosowanie takich godzin na całem terytorjum w różnych „Pipidówkach" nie ma najmniejszej racji.

Ten układ godzin urzędowych odbija się fatalnie na zdrowiu urzędników, gdyż zmuszeni są jadać obiady „odgrzewane", na prowincji bowiem wszędzie obiady sporządzane są na czas od 13 do 14 godziny.

Dotkliwie odczuwają to zwłaszcza rodziny, w których są dzieci w wieku szkolnym, a tych chyba w Polsce jest najwięcej. Dzieci przychodzą do domu o 12-tej lub 13-tej i nie mogą czekać do godz. 16-tej na wspólny obiad z ojcem, wobec czego cała rodzina, z wyjątkiem tego biednego urzędnika, spożywa obiad o 13-tej, a dla ojca przechowuje do godz. 16-tej.

Ile wartości przedstawia ten „odgrzewany" obiad, może orzec wiedza lekarska!

Spóźniony obiad urzędnika pociąga także i dalsze zamieszanie z kolacją, gdyż około godz. 19-tej rodzina spożywa kolację, której urzędnik w trzy godziny po obiedzie jeszcze jeść nie może i znowu następuje „odgrzewanie", a taki tryb życia chyba nie odpowiada wymogom hygjeny!

Jak zresztą urzędowanie do godz. 15½ będzie wyglądać podczas upałów letnich, nie trudno sobie wyobrazić!

Z tych więc pokrótce przedstawionych względów wskazana jest jaknajrychlejsza zmiana godzin urzędowych i to przy uwzględnieniu 6-cio godzinnego dnia pracy, a zatem od godz. 8-ej do 14-ej, nie wyłączając i soboty, co w stosunku do obecnych godzin urzędowych zmniejszy czas **pracy obowiązkowej** w urzędach tylko o 4½ godziny tygodniowo, a wyjdzie bezwarunkowo nietylko na korzyść pracujących, lecz także i Państwa!

Należy mieć nadzieję, że Rząd niezwłocznie rozpatrzy tę sprawę i przychylnie ją załatwi!

**Urzędnik.**

## Dlaczego policja angielska nie jest uzbrojona w broń palną

Przed samem zamknięciem zeszłorocznych obrad angielskiego parlamentu w Izbie Gmin zgłoszony został wniosek o konieczności zaopatrzenia londyńskiej policji w rewolwery. Jak wiadomo, policmani londyńscy nie noszą przy sobie żadnej broni prócz białych, drewnianych pałeczek, na wzór naszych, służących w celu regulowania ruchu. W Anglji „pałeczka" ma inne i znacznie większe znaczenie i autorytet — wystarczy bowiem, aby policjant **uniósł pałeczkę do góry**, zatrzymując aresztowanego, **by ten usłuchał jego rozkazu bezapelacyjnie.** Minister spraw wewnętrznych, w odpowiedzi na wniosek uzbrojenia policji, oświadczył, iż jego zdaniem policja londyńska nie widzi żadnej potrzeby noszenia przy sobie rewolwerów.

W każdym innym kraju taka odpowiedź zwierzchnika władz bezpieczeństwa wydałaby się paradoksalną. Bo czyż jedynie przy pomocy swej pałeczki policjant ma walczyć z przestępcami? Pisma angielskie, komentując oświadczenie ministra, wyjaśniają, dlaczego „boby" — popularna nazwa policjanta londyńskiego — powinien liczyć jedynie na swą siłę fizyczną, takt i wyszkolenie, nie uciekając się do użycia broni palnej.

Chodzi o to, że angielscy przestępcy prawie nigdy nie są uzbrojeni. Londyński złodziej lub rabuś nigdy nie atakuje na ulicy, nawet najbardziej odludnej, ale długo i systematycznie przygotowuje swój czyn występny.

Z początku obiera sobie dom, który zamierza okraść, później w ciągu kilku dni, a niekiedy tygodni i miesięcy, studjuje przyzwyczajenia mieszkańców. Dopiero wówczas, kiedy udaje mu się ustalić, o której godzinie mieszkańcy udają się na spoczynek, lub kiedy służba wychodzi na miasto po sprawunki — wtedy złodziej usiłuje wkraść się do mieszkania. Liczy przytem jednak wyłącznie na swą zręczność, zawodowy spryt, na dopasowane klucze lub wytrychy, nigdy jednak o użyciu broni. Jeżeli zostaje złapany na miejscu przestępstwa, czy to przez poszkodowanych, czy przez policjanta, czyni wszystko, aby zbiec, boksuje przytem znakomicie, lub ostatecznie uderzeniem głową w brzuch powala policjanta, nigdy nie działa wszakże rewolwerem lub nożem, wie zbyt dobrze, że w Anglji za zabójstwo grozi szubienica.

Oto dlaczego angielski minister spraw wewnętrznych sprzeciwia się uzbrojeniu swej policji.

— Jeżeli uzbroimy policjantów — oświadczył — złoczyńcy również uzbroją się. Lepiej, abyśmy mieli do czynienia z rabusiami, aniżeli z mordercami.

Kiedy nasz policjant lub strażnik graniczny będzie mógł bez broni wychodzić do służby?

---

*JERZY ST. POLACZEK.*

# Tragedja Judasza.

Noc niby bochen czarnego chleba, kminkiem gwiazd osypany, pochyliła się ciężko nad pokurczoną twarzą Iskarjoty, wpatrzonego w wyniosły garb góry Oliwnej. Strwożony wicher rozczesywał grzywiaste fale Cedronu, rzęził w rudej brodzie Judasza, rozrywał splątane kiście czerwonych włosów, pojękiwał w bezzębnym tunelu ust i wsączał się w głąb zaniepokojonego jego serca.

Noc pełna rozkrzyżowała swe straszliwe piszczele nad świętem Jeruzalem.

Judasz księżycem godziny odmierzył, ramiona chude skrzyżował na piersiach i badać począł myśli, wirujące w mózgu swym, niby jarmarczna karuzela.

W sercu jego szamotała się niepowrotnością skrępowana chciwość. Krzyk duszy, wyzierający zielonemi oknami źrenic, zamarł w przestrzeni.

Dwunasty z pośród wybranych rozpoczął sąd nad sobą.

Księżyc, smagany biczem wichru, wpadł w żleb chmurny, rozdarty nad miastem proroków.

Czerstwy bochenek nocy, rozerwany żarłocznemi wargami ciemności, karmił okruszynami szerokogłowe palmy, wbity w sypki ocean pustyni, niby latarnie morskie. Wielki Wóz, wyprzężony z gwiazdozbioru, wrył się złotemi koliskami w czarne skiby niebios i nagim dyszlem łyskał ku gwieździe polarnej na dalekiej Północy błyszczącej.

— Nie słyszy mnie nikt... nikt... sam jestem... sam, a trwoga chwyta mnie za gardło... ręce drżą... noc myśli moje pożera... kto tu jest?!... kto?! — syczał przez kurczowo zaciśnięte zęby.

— Przeklęta niech będzie noc... przeklęta... przeklęta...

Echo odbiło się jak piłka od chmur rozwieszonych na sznurach gwiazd i padło z powrotem na spieczone jego wargi.

— Nie trwóż się! Nikogo wokół ciebie niema! Nikogo! Trud dnia uśpił świat cały! MYŚL I CZYN! — posłyszał nagle za plecami swemi głos chichotem napęczniały.

Odwrócił się ruchem błyskawicznym, aż czarny płaszcz opadł mu z ramion. Z ciemności wychyliła się roztańczona na pożółkłych żebrach owłosiona pierś, nagie ramiona wykwitły ku gwiazdom i dygotać zaczęły dreszczem przedśmiertnym.

— Zdradź go... sprzedaj bluźniercę, którego głupi mistrzem zowią... — szepnął mu nagle drugi głos, klątwą wichru napół rozdarty.

Krzyk Iskarjoty targnął pałąkowatą przestrzenią.

— Idź precz! Nie zdradzę Go nigdy, nigdy! Umiłował mnie przeto służyć mu będę!

W żlebie chmurnym, kędy wpadła cytrynowa kula księżycowa, ukazał się oślepiający Bicz Boży. Za nim runął stupiorunowy huk i słowa: „CO CHCESZ CZYNIĆ, CZYŃ RYCHLEJ".

— Czyń... czyń... czyń... wpadły wyrazy do uszu Judasza i małemi pięściami tłukły jego myśli. Postąpił krok naprzód.

— Wróć się... wróć... wróć...

Potok nowych słów padł zaporą u nóg ostatniego z apostołów. Wicher zawył przeraźliwie, rozdarł w strzępy lnianą jego koszulę i tańczyć począł szalenie z dwulicowemi myślami.

Nagle na płaskogrzbiety szczyt góry Oliwnej wywindował cud przerażającą jasność stu słońc w jeden olbrzymi krąg zrośniętych. Pękł plafoniczny pułap, wsparty na chwiejnych piladach daktylek i piarg bolesnych słów Chrystusa, runął w twarz Iskarjoty: „CO CHCESZ CZYNIĆ, CZYŃ RYCHLEJ!

Poczem noc wyrosła na nowo.

Kościste palce zdrajcy wpiły się w brodę, gęsta ślina, mielona w zapadłych szczękach, wyciekła na obwisłą wargę i trwogą pędzone nogi ozołgać się poczęły w stronę jasności.

— Wróć się... wróć się... wróć... — zgrzypiały ostrzegawczo rzemyki przekupnich sandałów.

Zawahał się Judasz.

Lecz oto naraz przeciął ciemności ostry topór księżyca. Odwrócił się szybko i ujrzał miast tarczy jego, wielki srebrnik toczący się z zawrotną szybkością w stronę rozbieganych jego źrenic. Na miejsce gwiazd wskoczyły koliste płyty srebrników, wirować zaczęły szalenie po przestworzu i uderzać swym zdradzieckim dźwiękiem w gong zaprzedanej duszy. Chciwa radość siadła okrakiem na zimnem sercu Iskarjoty i popędzała zielone jego źrenice, z orbit uciekające.

Wicher łbem o strop uderzył i przeraźliwem wyciem przeorał pustynię.

Judasz tracił przytomność. Z piersi jego trądem grzechu napojonej dobywało się rzężenie, usta sine mełły trwogę, która kościotrupią ręką łaskotała mu wąską krtań. -

# Żądamy poprawy bytu!

Sprawa poprawy bytu pracowników państwowych i emerytów wkracza znowu w stan ponurej niepewności. Drożyzna, mimo różnych zapowiedzi i komunikatów, bardziej czy mniej oficjalnie brzmiących, nie tylko że nie opadła, ale rośnie z dnia na dzień i to w tempie przyspieszonem.

Pobory urzędnicze i t. zw. emerytów zaborczych trzymają się od całego szeregu miesięcy stale na jednym i tymsamym poziomie, tylko że od czasu do czasu, po wielkich mozołach, zabiegach i delegacjach, przyzna rząd jakiś dodatek w formie upokarzającego zasiłku.

Dziś stajemy przed pierwszym kwietnia. Uregulowania poborów **jak nie było, tak niema.** Bawiła nasza delegacja u p. Ministra Czechowicza, który powiedział, że Rząd **zastanawia się nad „zasiłkiem"**, czy też **„zapomogą"** (czas skończyć z tą upokarzającą formą — przyp. Red.), której ustalenie nastąpi **w najbliższych dniach.** Projekt w sprawie **poprawy bytu** rozstrzygnie **Sejm**, który, chociaż jeszcze nie rozpoczął swej pracy, a już **trzeszczy w swych posadach** i niewiadomo, jak długo będzie wiódł swój żywot.

Projekty projektami, obietnice obietnicami, a tu musi się żyć; trzeba ubrać dzieci i posłać je do szkoły, trzeba uiszczać różne opłaty szkolne (a Konstytucja głosi, że nauka w szkołach państwowych i samorządowych jest **bezpłatną** — przyp. Red.), musi się płacić przedwojenne komorne, podatki lokatorskie i t. d. Zachorować nie wolno ani urzędnikowi, ani nikomu z jego rodziny, bo t. zw. pomoc lekarska funkcjonuje marnie, niema odpowiednich funduszów i rzekoma pomoc staje się parodją.

Drożyzna rośnie, a z nią potęguje się nędza pracowników państw. emerytów i wdów. Stan skarbu państwa poprawił się na tyle, że można przystąpić do jakiejś możliwej poprawy bytu.

Żądamy dziś tego tak od Rządu, jak i Sejmu w imię praw do życia, w imię powagi władzy, w imię godności pracownika państwowego.

**Urzędnicy.**

# Do walki o ideały.

Życie jest ustawiczną walką sprzecznych prądów i interesów, z których zwyciężają raz jedne, to drugie. Cechą dzisiejszych czasów jest zanik idealizmu, a zwycięstwo wybujałego materjalizmu. Hołdują mu nietylko poszczególni ludzie, ale i pewne prądy społeczne, a nawet wielkie stronnictwa polityczne, które dostosowując się do obecnego „ducha czasu", wysuwają na czoło swych zagadnień względy natury materjalnej.

Z pod rozpanoszonego materjalizmu wygląda jednak ta druga, gorsza strona natury ludzkiej, którą Macchiavelli nazywa krótko a dobitnie „bestia". W czasach dzisiejszych występują te wszystkie brutalne, jeśli wprost nie ohydne, ramiona, których cechą jest zbrutalizowanie życia. Zanik prawdziwej kultury, snobizm, gonitwa za podnietą zmysłową, chęć użycia wszelkiego rodzaju rozkoszy i tyle, tyle innych przyziemnych, niskich i brudnych przywar, że wprost trudno o nich pisać bez wstrętu.

Cofamy się pod względem kulturalnym gwałtownie, chamstwo święci w całej pełni swój triumfalny pochód, chwytając w swe tryby słabsze i mniej wartościowe jednostki. Przynależności do „trzody Epikura", cuchnącej Bakchusem, Wenerą i sybarytyzmem, jest cechą dzisiejszego pokolenia obojga płci. Czyż nie można o ludziach obecnych powiedzieć bez przesady: „mnóstwo chamitów jest pośród nas".

Ale gdzieś tam w głębi duszy ludzkiej, obok osławionej „bestii" drzemie druga, inna, ta lepsza część składowa natury ludzkiej, której na imię „człowiek". W piersi „człowieka" płonął i płonie znicz ideału, który każe nam niezmordowanie i ofiarnie pracować dla szczęścia ludzkości. Nie „bestia", tarzająca się w rozpasanem życiu, hołdująca najniższym instynktom zwierzęcym, ale „człowiek", szukający, wśród trudów, udręki i nieprzespanych nocy, nowych dróg, przyczynił się do dorobku kulturalnego ludzkości, do szeregu wynalazków w różnych dziedzinach życia i ustawicznego ich doskonalenia.

Nie w dusznym szynku, ani w przesyconych wyziewami ciał salach dancingów, lecz w cichej pracowni badacza czy uczonego, w skupieniu ducha i umiłowaniu pewnej idei, dokonywano wielkich rzeczy, które miały służyć bliźniemu.

Głosicielami wielkich prawd, apostołami szczytnych idei nie byli nigdy materjaliści ani sybaryci, którzy wyłącznie o siebie dbali, o pełne jedzenia koryto, jako symbol największego szczęścia i zadowolenia w swem życiu, ale ci, co umiłowali prawdę, wielkie idee, dla których potrafili znosić największe trudy, udręki, a nieraz nawet i prześladowania.

Weźmy dla przykładu choćby nasze czasy niewoli. Gdyby nie ludzie wielkiej pracy i poświęcenia, gdyby nie nasi wielcy pisarze, którzy krzepili ducha narodowego, nie dając „drzemać Ojczyźnie w niewoli", gdyby nie nasi wielcy patrjoci, którzy zapełniali katorgi Sybiru, więzienia Kufsteinu i Spilbergu, skarlelibyśmy, zmarnielibyśmy na nic, ulęglibyśmy w niewoli naszym zaborcom, wprost zniknęlibyśmy wśród żywych narodów.

A że się tak nie stało, żeśmy się dźwignęli z upodlenia niewoli, żeśmy zrzucili kajdany ciemiężycieli, to zasługa tych wielkich ludzi, którzy szli szlakiem potężnych idei, składając swoje serca i myśli na ołtarzu całopalenia.

Z ich poświęcenia zradzały się promienie ożywcze, które przetrwały ich życie i cierpienia, które zapalały młodsze pokolenia i złożyły się na wielkie dzieło „odrodzenia".

Nie dokonaliby tego zmaterjalizowani i za niskiemi rozkoszami goniący zwolennicy Bakchusa i Wenery.

Szukajmy w sobie „człowieka" zdolnego kroczyć drogą, choćby ciernistą i pełną wyboi, ku wyżynom i szczytnym ideom. Idźmy drogą ku ideałom! **K.**

---

— Stój!... stój!... gwizdało mu w uszach echo wichru, kotłującego się w przepaścistym kuble nocy.

Próbował się zatrzymać, ale nogi ponosiły go niezmożenie.

Zbliżał się szczyt góry Oliwnej, cudem w znak krzyża ułożonej, nadchodziła godzina zdrady.

— Prędzej... prędzej...

Począł biec. Chuda pierś jego, wsparta na skórą oblepionych żebrach, gięła się pod naporem oddechu, jak pręt bambusowy. Bose nogi przerzucały kamienie i krwią zasiewały zbocze górskie.

Stanął na szczycie i zaskowyczał w spazmie radości.

Wielka rzesza z pochodniami i kijami stała przed nim i hałaśliwie przerzucała w skąpstwem owrzodziałych rękach — srebrniki piękne, błyszczące, dźwięczne.

O... o... — zaskomlił Judasz, przyciskając do zimnych jak lód piersi — szatana.

Noc utysiąckrotniona ciemnościami zawisła nad świątynią, kędy synedrjon oczekiwał Niewolnika. Skurczyła się mizerna postać przekupnia i w świetlaną otchłań Ogrojca padły ostatnie jego słowa: „BĄDŹ POZDROWION MISTRZU!"

A kiedy noc wielkopiątkowa szła na spotkanie smutnych pielgrzymów z Golgoty, Judasz wykreślał z kart swego życia dzień zdrady.

———ooo———

# Z chwili.

## „Oblicze" dawnego Sejmu.

Trudno uwierzyć, jak prędko wstrząśnięci silnie emocjami wyborczemi, powróciliśmy niemal że bez śladu do zwyczajnej równowagi. Wybraliśmy posłów i senatorów, daliśmy im krzyżyk na drogę i niech nam dadzą święty spokój. Z tego wszystkiego najwięcej zastanawiające jest to, gdzie się podziały te wagony bibuły wyborczej, które zaścielały przez kilka dni ulice Krakowa. Czy może owe niedawne wichry marcowe uniosły je gdzieś w powietrzne światy, czy też jaki pomysłowy żydek kupił od Magistratu monopol na zebranie tej makulatury, czy wreszcie uległa ona, ile że papier był tylko z jednej strony zadrukowany, jakiemuś innemu losowi i w następstwie znajduje się teraz w Wiśle w drodze do morza Bałtyckiego. Tak czy owak, niema z tej bibuły już nigdzie ani śladu i gdyby jakiś kolekcjoner zapragnął zebrać komplet odezw wyborczych, które krążyły po bruku krakowskim, przyszłoby mu to z trudnością.

Tak prędko zmienia się fizjognomja miasta. Przybrało ono swój obraz codzienny, natomiast nowy Sejm nie ukazał nam dotąd swego „oblicza". Sejm ma bowiem swe oblicze, podobnie jak człowiek. Każda zresztą istota i każdy przedmiot ma swe oblicze, tembardziej Sejm. Gdy naprzykład wspominam poprzedni Sejm, widzę, jak żywo jego fizjognomię. Oto wysoko na prezydjalnem podjum czernieje wydłużona postać Marszałka Rataja, którego sucha twarz o krzaczastych, ciemnych brwiach wyraża stanowczość i nieustępliwość. O pół metra pod nim siedzi po lewej ręce jeden z sekretarzy, uśmiechnięty jak poczciwy wujaszek, brodaty poseł Sołtysik. Na miejscu sekretarskiem po prawej stronie niema nikogo, bo drugi sekretarz gdzieś się zawieruszył. Jeszcze o pół metra poniżej kazalnica dla mowców, a o dwa metry pod nią zagłębienie, w którem jakieś panny, blondynki lub szatynki, rejestrują pracowicie ołówkami wszystkie padające tam na górze słowa. Co która wypełni arkusik, składa ołówek i wraz z papierem znika za kulisami. Na ławach rządowych pustki, w najlepszym razie świeci się potężna łysina jednego z ministrów kolejowych, uczęszczającego stale na posiedzenia, na których nic nie mówiono o kolejach. Wolał on się widocznie nudzić w Sejmie, niż w czterech ścianach swego gabinetu. Reszta sali sejmowej, raczej wąskiej kiszki, podobnej do wnętrza jakiegoś kina, była równie interesująca. W zwartych szeregach siedziała prawica, dotykając ramionami o lewicę, bo jak wiadomo, nie przedzielało ich żadne „centrum". To też gdy zdarzyło się od czasu do czasu, że prawica wymyślała lewicy lub odwrotnie, cud jakiś sprawiał, że w tak bliskiej odległości od słów nie przychodziło do czynu. Gdy spojrzałeś w górę na galerję, która przedstawiała rodzaj bardzo stromego amfiteatru, miałeś wrażenie, że widzowie dalszych rzędów siedzą „na barana" na plecach widzów z pierwszych rzędów.

To wszystko przeminęło i obraz taki się więcej nie powtórzy. W starej budzie będzie obradował tylko Senat, lecz tego nikt nie ujrzy, bo któż tam chodził na posiedzenia Senatu! Nowy Sejm zaś będzie w swej nowej sali miał rozmieszczenie, zapewniające przyzwoite odległości między skrajnemi żywiołami. Na wszelki wypadek usunięto także ruchome pulpity i kałamarze! Jednem słowem, Sejm został zupełnie „spacyfikowany". Zobaczymy! **L.**

# Okólnik

**Do P. T. Pracowników (czek) państwowych, samorządowych i komunalnych na obszarze Województwa Krakowskiego**

**Pogłówne na rok bieżący, w myśl uchwały Zarządu Głównego, wynosi 4 zł. rocznie od poszczególnego członka, płatne ewentualnie w dwu półrocznych ratach po 2 zł. od głowy. Wzywamy wszystkich pracowników państwowych, samorządowych i komunalnych na terenie województwa krakowskiego do zebrania tej kwoty w dniu 1 kwietnia i przesłania jej na rzecz Związku (Kraków, Jagiellońska 4) wraz z wykazem imiennym członków, którzy pogłówne uiścili. Pogłówne przesyłać prosimy czekiem P. K. O. Nr 150.575.**

**Zarząd Główny Związku Zrzeszeń Pracowników publ. woj. Krakowskiego.**

## Zaproszenie do prenumeraty.

Z powodu rozpoczęcia nowego kwartału z dniem 1 kwietnia, prosimy o **odnowienie prenumeraty**, oraz o **wyrównanie zaległości**, przy pomocy **załączonych czeków.**

**Prenumerata kwartalna wynosi 2 zł. półr. 4. roczna 8.**

**Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Jagiellońska L. 4.**

**ZWYCZAJNE ROCZNE WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW ZWIĄZKU URZĘDNIKÓW SĄDOWYCH APELACJI KRAKOWSKIEJ** odbędzie się w niedzielę dnia 15 kwietnia 1928 r. o godz. 10, a w braku kompletu o godz. 10.30 przed południem, bez względu na komplet, w sali rozpraw Nr 37 sądu okręgowego cywilnego przy ul. Grodzkiej na I. piętrze z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zebrania.
2) Sprawozdanie zarządu.
3) Sprawozdanie i wniosek Komisji rewizyjnej.
4) Ustalenie wkładek miesięcznych i pozgonnego.
5) Wybór 24 członków wydziału, oraz 5 członków komisji rewizyjnej i trzech członków sądu polubownego, wreszcie jednego delegata i jego zastępcy do Związku Zrzeszeń.
6. Wnioski i interpelacje.

Ewentualne wnioski należy po myśli § 19 statutu zgłosić do Zarządu Związku przynajmniej na trzy dni przed walnem zebraniem.

Po walnem zebraniu odbędzie się posiedzenie nowo wybranych członków wydziału, celem wyboru prezydjum i ukonstytuowania się wydziału, oraz załatwienia spraw Wydziałowi przekazanych.

## Diarjusz

**od 11 do 31 marca.**

13 marca: Oświadczenie Marsz. Piłsudskiego o współpracy z Sejmem.
14 marca: Przybycie do Polski Nuncjusza papieskiego Msgr. Marmaggi.
15 marca: Uchwalenie przez parlament włoski reformy wyborczej, opartej na korporacjach zawodowych.
— Gł. Komisja Wyborcza przeprowadza rozdział mandatów sejmowych z list państwowych.
19 marca: Uroczystości imienin Marsz. Piłsudskiego.
— Ogłoszenie dekretu o ruchu ludności w pasie granicznym, przyjętego niezadowoleniem w Niemczech.
20 marca: Nota Rządu litewskiego do Rządu polskiego, zgadzająca się na rozpoczęcie rokowań w Królewcu w dniu 30 marca.
22 marca: Ogłoszenie dekretu Prezydenta Rzplitej o zwołaniu Sejmu i Senatu na dzień 27 marca.
23 marca: Uruchomienie nowej centrali telefonicznej w Krakowie.
24 marca: Rezolucje Komisji rozbrojeniowej w Genewie, odrzucające sowiecko-niemiecki projekt rozbrojenia.
25 marca: Ogłoszenie ostatecznego składu Sejmu.
27 marca: Pierwsze posiedzenia Sejmu i Senatu.

### Wesoły kącik.

**W SZKOLE.**

— Jasiu, cóż ty robisz w szkole?
— Nic, proszę pana. Siedzę i czekam aż zadzwonią i puszczą do domu.

**SIŁA DZIEDZICZNOŚCI.**

Champion automobilista pokazuje swemu trzyletniemu synkowi wizerunek świętego. Chłopczyk, obejrzawszy go, pyta: „Dlaczego ten pan ma nad głową zapasowe koło.

*

Ciocia, mająca zamiar odjechać:
— Obym się tylko nie spóźniła na pociąg.
Mały Jaś:
— Kochana ciocia się nie spóźni, bo tatko popchnął zegar o całą godzinę.

*

Miljonowa stara panna w przeddzień ślubu:
— Najgorzej przeraża mnie podróż poślubna. To takie krępujące, bo ludzie...
Młodziutka, a uboga przyjaciółka:
— Bądź spokojna, pomyślą, że podróżujesz z synem.

*

— Wyznałem pani moją miłość, a pani się śmieje. Czy ze mnie?
— E, nie, z mojej siostry, bo jeszcze dziś mówiła, że na całym świecie nie znajdzie się taki idjota, któryby się chciał ze mną ożenić.

*

— Co, wracasz o drugiej nad ranem do domu?
— Najdroższa żonusiu, trudno, już wszystkie knajpy pozamykane!

## Porada prawna i Odpowiedzi Redakcji.

Prenumeratorowi 622: Jednorazowy zeszłoroczny zasiłek emeryta żonatego w IX. grupie upos. w Wadowicach wynosił w pełni 185.75 zł. Zaś emeryta b. państwa zab. 75% tej kwoty, o ile wysłużył 35 lat. Dodatek 45% tegoroczny oblicza się od kwoty emerytalnej bez dodatku mieszkaniowego.

**P. Józefowi P. w Przeworsku:** Jeżeli nominacja do ostatnio posiadanego stopnia służbowego nastąpiła po 1 października 1923, zaliczona dodatkowo służba do emerytury nie wpływa na przyznanie szczebla, gdyż czas uzyskania wyższego szczebla liczy się od 1 stycznia, względnie 1 lipca po dacie awansu (chyba że awans w tych właśnie dniach nastąpił).

**P. D. w Drogomyślu.** Władza może usunąć wdowę z mieszkania służbowego w trzy miesiące po śmierci męża, — ale już w 28 dniach może żądać częściowego opróżnienia mieszkania dla następcy męża. Władza może ten termin odsunąć.

**P. Annie I. w Haliczu.** O ile nam wiadomo, roszczenia o sumę asekuracyjną do Towarzystwa „Gizela", które ma główną siedzibę w Wiedniu, nie przedstawiają prawie żadnej wartości, gdyż w Austrji tego rodzaju roszczeń się nie waloryzuje — a za 10.000 koron wypłaca się jednego szylinga.

**P. Bronisławowi S. w Nyrkowie.** Odsyłamy Pana do poprzedniej odpowiedzi. Wysokość stopnia waloryzacji wkładek w Kasie Reifeisena nie jest jednolitą, gdyż zależy to od bilansu danej kasy.

**P. D. Stefan w Szczakowej.** Emeryt, względnie wdowa, pobierać mogą zaopatrzenie, jeżeli pobyt ich zagranicą nie trwa dłużej jak 6 miesięcy. Do pobierania emerytury przez czas dłuższy pobytu zagranicą potrzebne jest zezwolenie właściwej władzy naczelnej i Ministerstwa Skarbu.

**P. Zygmuntowi P. w Białej.** Jeżeli małżeństwo zawarto po wymierzeniu emerytury, należy wnieść podanie do Izby Skarbowej we Lwowie i dołączyć metrykę ślubu.



Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. krakowskiego: Dr J. Krajewski. — Redaktor odpowiedzialny: Jerzy St. Polaczek.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Krzyża 11 — pod zarządem Romana Rozka.